

Płacz nad stalinowcem

Zygmunt Bauman stalinowski oprawca, wyłapujący po wojnie żołnierzy AK, NSZ i WiN-u, major w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego w latach 1945-1953, agent Informacji Wojskowej podporządkowanej sowieckiej NKWD pojawia się w Polsce co jakiś czas, zawsze w atmosferze skandalu i zawsze na zaproszenie uczelni bądź instytucji, które chcą wyróżnić go tytułami honorowymi i podziękować mu za jego naukowe socjologiczne dokonania. Bauman bowiem uznawany jest przez salon za wybitnej sławy naukowca i osobę niezwykle wpływową w świecie. Cóż z tego, skoro obywatel Bauman, jako Polak, nie rozliczył się dotąd ze swojej haniebnej współpracy ze zbrodniczym systemem komunistycznym.

Pamiętam film dokumentalny poświęcony profesorom Zygmuntowi Baumanowi i Leszkowi Kołakowskiemu. Miał być oczywiście laudacją dla obu panów, którzy w jednej ze scen, na luzie, opowiadali o swoich pistoletach, które nosili w ukryciu za przyzwoleniem bezpieki. Nie pamiętam już, czy „waltherem” chwalił się Bauman, a „naganem” Kołakowski, czy było odwrotnie. Tak zaczęli swoją „naukową” światową karierę obaj stalinowcy. Wygwizdanie Baumana na Uniwersytecie Wrocławskim przez grupę narodowców zostało już surowo potępione przez premiera, ministra spraw wewnętrznych, minister nauki i szkolnictwa wyższego, władze Uniwersytetu Wrocławskiego i oczywiście prezydenta Wrocławia. Jak widać w Polsce rządzonej przez Tuska i Komorowskiego zapraszanie stalinisty jest godne

pochwały, zaś słowny sprzeciw wobec jego publicznych występów uznawany jest za przejaw zła, chamstwa czy nawet jeszcze czegoś gorszego. Szef MSW minister Bartłomiej Sienkiewicz nazwał ten incydent „uderzeniem w podstawy cywilizacji”, jakby tym samym odżegnywał się od skandowanego pod adresem Baumana antykomunistycznego sloganu: „Raz sierpem, raz młotem w czerwoną hołotę”. Za normalność uznał zaś wprowadzanie na teren uczelni antyterrorystów z policji – jak w marcu 1968 roku. Czyżby minister Sienkiewicz nie rozumiał, że zapraszanie Baumana odbierane jest jako prowokacja? A może właśnie o to chodzi? Czy w ogóle politycy Platformy Obywatelskiej zdają sobie sprawę, że w ciągu 6 lat ich rządów hasła antykomunistyczne stały się dominującymi na manifestacjach, marszach i wiecach, a symbolem krwawego stalinizmu w Polsce jest właśnie fetowany przez lumpenelity prof. Zygmunt Bauman. Skoro jednak władze zapraszają go, to może mają w tym jakiś inny cel. Komentarze internautów portali prawicowych i narodowych zaskakują w swojej zgodności. Władzy chodzi o „przykręcenie śruby”, a incydent z Baumanem jest kolejnym do tego pretekstem. Na portalu „wPolityce.pl” pisze Krzysiek: „Władza umoczona po uszy w antynarodowe działania walczy o życie, dlatego opracowuje warianty działań, także prowokację, by uzasadnić zaostrenie prawa i to jest oznaką początku jej końca”. Internauta „HFG43” uważa: „To była prymitywna akcja służb, aby skompromitować środowiska patriotyczne”. Czy można się dziwić takim reakcjom, skoro

premier Donald Tusk incydent z Baumanem określa „wstępem do poważnego nieszczęścia”? Niby na czym miałyby polegać to przyszłe „poważne nieszczęście”, że niby teraz krzyczą, a później będą bić – jak się już kiedyś wyraził. A więc odżywają te same co w PRL-u klimaty, w tym język okopującej się władzy. Polska jest zagrożona radykalizmem, skrajnym nacjonalizmem, terroryzmem, a nawet rodzącym się faszyzmem. Dlatego rządzący będą musieli się temu przeciwstawić, zadbać o porządek i spokój. Czy nie w obawie przed „polskim radykalizmem” wprowadzono ustawę o interwencji obcych sił porządkowych (zbrojnych) na terytorium Polski”?

Te wszystkie „zabezpieczenia” świadczą o coraz większej społecznej alienacji władzy powstałej po „okrągłym stole”, i niestety także o tym, że ma ona coraz większe tendencje do zamordyzmu.

Wojciech Reszczyński

340Nasz Dziennik 27.06.13